

Wiecznie przegrana wojna postu z karnawałem, czyli konsumpcjonizm jako religia naszych czasów

Wiecznie przegrana wojna postu z karnawałem, czyli konsumpcjonizm jako religia naszych czasów

*...kto uczy o granatach? kto uczy o pokoju?
kto zabrania myśleć? kto mówi o rozwoju?
kto ciągle narzeka? kto stwarza problemy?
kto chce nowej wojny? kto mówi, że my chcemy? [...]
kto wyznacza mody? kto wami kieruje?
kto poi was głupotą? kto was oszukuje?
kto burzy Afganistan? kto strzela w Salvadorze?
kto zawsze się uśmiecha? kto zawsze wszystko może?
to ci sami ludzie! to ci sami ludzie..."*

Kto (to ci sami ludzie) - Dezerter

Mały wstęp, dla tych którzy żyją w przekonaniu o wiecznotrwałości dobrobytu materialnego i naszej cywilizacji w ogóle.

Siadam do pisania tego eseju z przeświadczeniem, że rzeczywistość, w której przyszło nam żyć potrzebuje komentarza. Mimo zalewania nas zewsząd tysiącami ekspertyz, planów i plotek nie potrafimy zdobyć się na komentarz wobec nas samych. Zanurzeni w medialnym świecie „połykamy” miliardy obrazów, które w ogromnej większości wołają: KONSUMUJ!! Podstawowym zadaniem telewizji stało się przekonywanie coraz to, nowych przedstawicieli gatunku *Homo sapiens*, że jego podstawowym celem i prawem jest powiększanie własnego apetytu na wszystko to, co jest mu ofiarowywane. Jeden z moich znajomych nie waha się mówić o współczesnym człowieku per: „Człowiek Sapiący”. Argumentuje przekonująco – konsument biegnie po coraz to nowe dobra wewnątrz beczki, którą sam napędza. Im szybciej biegnie, tym więcej mu oferują, żądając przy tym by się pośpieszył. Nigdy nie może osiągnąć szczytu szczęścia, ponieważ z założenia cywilizacja dostarczać mu będzie nowych celów i pożądanych zabawek. Biegnie więc sapiąc coraz bardziej, a do tego (o ile nie stać go jeszcze na to by być pięknym, szczupłym i wiecznie młodym) obrasta w tłuszcz i choroby powodowane konsumpcją tego co sam pochwylił ze swej krainy marzeń. W tym samym czasie inni sapiący w beczkach – specjaliści od podtrzymywania popytu – pracują nad strategiami pozyskiwania nowych rynków sprzedaży. Tak więc umysł nagiej małpy przyrośniętej do fotela i pilota telewizyjnego atakuje ogromna liczba informacji. Zastanawiające jest do czego może doprowadzić taki potop. (Wiadomo już, że „Pocket Monster” może zafundować dzieciom atak padaczki ileż przed nami perspektyw...).

W chwili kiedy piszę ten tekst tysiące ludzi na całym świecie pracuje nad tysiącami reklam audio i video, które będą w mniej lub bardziej wymyślny sposób atakować umysły dzieci i dorosłych. Kto myśli, że popadam w jakąś formę paranoi na temat teorii globalnego spisku, jest w błędzie – to tylko

stwierdzenie faktu. Faktem jest też, że według badań prowadzonych na świecie ponad 90% dzieci w wieku przedszkolnym domaga się zabawek i żywności reklamowanych w telewizji. Pytaniem czy wolą spędzać czas z ojcem, czy telewizorem nie zbijemy ich z tropu – wygra telewizor¹. Fascynacja technologią jest zaszczepiana od dziecka i przejawia się w tysiącu gadżetów jakie niestrudzenie lansuje się na wszelkie sposoby. Biorąc pod uwagę ilość problemów jakie stoją przed samonapędzającym się społeczeństwem konsumpcyjnym, dawno już powinno się propagować etos umiaru i ograniczania potrzeb. Katastrofa ekologiczna, która narasta lokalnie i globalnie powinna uświadomić ludzkości oczywistą, prawdę, że nie wszyscy mogą być bogaci. Koniec wieku XX przynosi coraz więcej sygnałów o nadchodzącym kresie bezkarności prowadzonej obecnie rabunkowej gospodarki. Okazuje się bowiem, że pozornie odnawialne zasoby (woda, las) zaczynają znikać. Być może apokaliptyczne wizje związane z końcem drugiego tysiąclecia spełnią się w formie załamania i tak już chwiejnej równowagi ekosystemu Ziemi. Próba utrzymania chociażby status quo może się nie powieść – co dopiero mówić o ciągłej ekspansji. Proste wyliczenie mówi, że linia podziału między biednymi a bogatymi w skali globalnej biegnie pomiędzy umierającymi z przejedzenia (dosłownie i w przenośni) – 20%, a umierającymi z głodu (jak najbardziej dosłownie) – 80% ludzkości. Piszę to i wiem, że nawet znając te liczby, przedstawiciele konsumeryzmu nie zrezygnują z walki o kolejne dobra. Taka świadomość może co najwyżej skłonić do ofiarowania małej jałmużny, która nie będzie w stanie zaspokoić chociażby części potrzeb. Tak naprawdę bowiem, wbrew temu co proponuje powszechnie akceptowana Biblia, dla Homo sapiens liczy się dzień dzisiejszy. To dzień dzisiejszy daje zysk, przyszłość pozostaje pustym słowem do czasu, gdy dokona się w niej jakaś sensowna transakcja.

Mapa cesarstwa zawisa w pustce...

Pewnie już część czytelników zastanawia się poważnie nad stanem mego umysłu, pytając samych siebie, po co piszę to wszystko w książce dotyczącej innych zagadnień. Nie jest to przecież podziemne pisemko anarchistów lub książka wychodząca staraniami ekologów. A jednak warto dzielić się takimi refleksjami. W uniesieniu spowodowanym wszechogarniającą, postmodernistyczną grą znaczeń gubi się bowiem ideologiczny aspekt mediów. Może nie brzmi to popularnie, lecz jest faktem, że przekazy kultury masowej posiadają wyraźną ideologię. Nie jest to ideologia prawicy czy lewicy. Jest to wbudowane we współczesną kulturę przesłanie konsumeryzmu. Według mnie to nie inercja, lecz nieświadomiona zgoda kieruje widzom, oglądającym reklamy w środku filmu. Wyrażamy zgodę na manipulacje, mające na celu wyciągnięcie od nas czegoś w zamian za coś innego, co zapewne jest nam jeszcze mniej przydatne, niż to co właśnie kupiliśmy.

Dlaczego jednak mówię o tym co i tak w większości widzimy, bądź przeczuwamy? Czemu piszę o rzeczach, na które nie zwracamy uwagi „bo tak już jest i basta”? Otóż zanurzony w rzeczywistości medialnej człowiek, zajęty grą znaczeń, która okazać się może grą o sumie zerowej, zaczyna tracić z pola widzenia to co realne. Huxleyowska antyutopia „*Nowego Wspaniałego Świata*” zaczyna się spełniać. Człowiek manipuluje umysłem dostarczając mu wszechogarniającego erzacu rzeczywistości. Zaczynamy zamieszkiwać symulakrę pracowicie udoskonalaną nowymi wynalazkami. Powoli pod stworzoną 1:1 mapą cesarstwa zaczyna brakować realnego gruntu². Jakoś nie pociesza mnie wizja brawurowych Kowbojów Cyberprzestrzeni. Nie bawi mnie obietnica pełnozmysłowego odbioru rzeczywistości wirtualnej. Naprawdę bowiem nie możemy uciec od rzeczywistości fizycznej, prawdziwej, znanej nam od tysięcy lat. Umysł może produkować sofistyczne wizje, otumaniony pseudorealnymi bodźcami, lecz jego działanie jest nierozdzielnie połączone z ciałem. Uciec od tego miejsca, gdzie żyjemy jak najbardziej realnie, możemy tylko w śmierć.

Zapoznając się z pracami poświęconymi współczesnym fenomenom kultury medialnej łatwo odnaleźć baudrillardowskie przekonanie o rozszczepieniu podmiotu. Podmiot jest rozbity, rozpadł się na małe zanikające części. Fraktalna anty-struktura podmiotu wpływa na zagubienie bezwzględnego

wartościowania i wyklucza istnienie jakiegokolwiek centrum. Zanika też granica między tym co podmiotowe, a tym co przedmiotowe. Ponieważ coraz bardziej ulotna jest granica pomiędzy światem medialnym, a realnym, zasadne zaczyna być pytanie o osobową tożsamość człowieka. Odrealnienie i delokalizacja³ podmiotu są całkowicie sprzeczne z odwiecznym gwarantem zdrowia psychicznego, czyli przekonaniem: „jestem tu i teraz”. To samopotwierdzające oświadczenie stosuje jako rodzaj mantry wiele kultur pierwotnych, które posługują się technikami i środkami transowymi. Czyż to nie kryzys samoświadomości prowadzi do rozpaczliwych poszukiwań w sektach, w pogoni za odrobiną transcendencji, ładu i ustrukturalizowania? Czy możliwe jest, że w bezpodstawnej agresji młodocianych zabójców wyraża się poczucie „rozpuszczenia umysłu” w natłoku atakujących zewsząd przekazów, połączone z poczuciem niespełnienia się obietnicy łatwego życia? Czy objawia się w autodestrukcyjnym nadużywaniu narkotyków, które dotąd służyły jako środek lokomocji na wyższy poziom świata duchowego lub zbiorowej świadomości bycia w społeczeństwie? Można próbować znaleźć odpowiedź na podstawowe problemy społeczne dzisiejszych czasów w prostych wskaźnikach ekonomicznych, demograficznych, geograficznych. Jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że staroświeckie sformułowanie „choroba duszy” wydaje się być bardzo odpowiednie. Według oficjalnych danych w każdym większym mieście około 10% mieszkańców cierpi na zaburzenia psychiczne⁴. Powszechnie znane: nerwica i depresja, są chorobami cywilizacyjnymi, o których można powiedzieć, że są w nieprzemijającej modzie. Mieć depresję w roku 1998, to jak mieć katar. (Są tacy co go nie mają, ale oczywiście mogą jeszcze dostać). Dodajmy tylko, że ogromną większość samobójców stanowią ludzie cierpiący na tę chorobę.

Świat osobnych atomów

Podmiot fraktalny to pojęcie opisujące sytuację odbiorcy, jako podmiotu zanurzonego we współczesnym świecie medialnym. Równie niestrukturalizowane i zatomizowane jest współczesne społeczeństwo. Widoczne jest to szczególnie w odniesieniu do ludności miejskiej. Postępuje degradacja klasycznych struktur społecznych. Dzięki tysiącom usprawnień cywilizacyjnych mobilność ludności wzrasta. Ubocznym skutkiem jest odchodzenie od klasycznego, „rolniczego”⁵ modelu rodziny, na rzecz zredukowanych, niepełnych w świetle tradycji naszej kultury, grup złożonych z rodziców i dzieci, czyli ograniczonych do dwóch pokoleń. Ten upowszechniający się dwupokoleniowy schemat występuje w połączeniu z tendencją do wydłużania się życia ludzkiego.

Efektom jest wyalienowanie osób starszych - po zakończeniu pracy zawodowej powstaje socjalna pustka. Ze względu na rozczłonkowanie przestrzenne rodzin niemożliwe jest podtrzymywanie codziennej interakcji międzypokoleniowej. Najbardziej nienaturalna (z punktu widzenia tradycyjnych wartości) jest tendencja do pozostawiania „całkiem osobno” (niemieckie media mówią slangowo o „singlach”), czyli zachowanie skrajnie atomistyczne. To co kiedyś dotyczyło minimalnego odsetka szaleńców, mędrców, wyrzutków i ludzi niezwykłych nabrało .sensu cechy przystosowawczej⁶. Ma być ułatwieniem w zdobywaniu pozycji społecznej i kolejnych szczebli kariery zawodowej. Nie mówię tu z pozycji zwolenniczki wielodzietności, bowiem nawoływanie do niej przy obecnym globalnym przeludnieniu byłoby szaleństwem. Zauważam tylko problem skrajnego atomizowania się społeczeństwa, a co za tym idzie postępujący zanik więzi społecznej na makro- i mikro poziomie. Ponieważ stosunki międzyludzkie zaczynają funkcjonować według innych schematów niż te wypracowane przez wieki, wyraźnie zmienia się nasz „społeczny ekosystem”.

Fala cywilizacyjnych „chorób duszy” może bardzo blisko wiązać się z rozpadem wielu struktur społecznych, których potrzebujemy niejako „genetycznie”. Pośrednio jungowska koncepcja nieświadomości zbiorowej może odnosić się także do wbudowanych w strukturę naszego umysłu schematów życia społecznego. Tysiące lat funkcjonowania w określonych warunkach społecznych (mówię tu o formach życia społecznego zamykających się w obrębie zainteresowań mikrosocjologii - szczególnie o kręgu zagadnień zogniskowanych na małej grupie społecznej) odcisnęło na nas swoje

Wiczenie przegrana wojna postu z karnawałem, czyli konsumpcjonizm jako religia naszych czasów

piętno. Pod wpływem kartezyjskiego impulsu Rozum Człowieka Zachodu wykonał karkołomne salto, zwracając się ku sobie i solipsystycznie pozostawiając cielesny wszechświat jedynie naukom ścisłym. Prymat uzyskały już niepodzielnie: Rozum, Bezwzględny Postęp i Technologia, a stłumione zostały tradycyjnie kobiece wartości: Intuicja, Rodzina, Empatia – cały magiczny krąg ulotnych odczuć.

Może to być nieoczywiste, ale imperatyw „Rozwój – Postęp – Konsumpcja” promuje społeczeństwo skrajnie zatowizowane. W drapieżnym kapitalizmie najlepiej sprawdza się samotny yuppie. Będąc człowiekiem „bez zobowiązań” jest doskonałym materiałem na zdobywcę Pierwszej Nagrody Wścigu Szczurów – objawiającej się awansem i łaskawością prezesa korporacji. Powracając do metafory Człowieka Sapiącego w beczce: nie obciążonemu „tobołkami z rodziną” yuppie łatwiej jest podejmować kolejne zadania i rozpędzać beczkę do zawrotnych prędkości. Dodatkowo wprasowywana przez media w każdą głowę naczelna zasada życia: „KONSUMUJ!!” zakłada dużą dozę egoizmu. By konsumować, trzeba ofiarować swój trud pracy dla systemu. Potem zaś jest jak w reklamie chipsów – rodzina wyjada nam chrupanko, wesoło bujając się w wiklinowym fotelu. Możemy unieruchomić fotel fachowo podsunętym kapciem, lecz prościej jest nie dopuszczać do sytuacji, w której ktokolwiek oczekuje od nas opieki. Nie chcemy się nikim opiekować, bo taki wzorzec kulturowy przegrywa z wizerunkiem rzutkiego kapitalisty. To dlatego Domy Spokojnej Starości funkcjonują po prostu jako Schroniska Dla Bezdomnych Staruszków. Czy naprawdę „niepotrzebni mogą odejść”?

Nie starzej się nigdy i nie szukaj więcej niż ci dają

Bardzo charakterystyczny jest dla współczesnej kultury kult młodości. Filmowy wizerunek USA zakłada, że mieszkają tam jedynie szczupli, wysocy i piękni ludzie w wieku do 40-45 lat. Osoby starsze, niskie, grube i brzydkie są rzadkimi wyjątkami. Kult młodości promieniuje na każdą dziedzinę życia. Tak jak przed wiekami to starość decydowała o doświadczeniu dostatecznym dla udzielania rad i przekazywania tradycji, tak obecnie jest ona symbolem ludzkiej przegranej. Starość uprzytamnia z całą ostrością nieuchronność śmierci. Jest ogromnym okrucieństwem szkła, tkwiącym w oku spoglądającym ze strachem na granicę doczesności. Nikogo nie może tu uspokoić refleksja J. L. Borgesa przywołująca stan śmierci jako oczekiwany: *„...śmierć jest zapomnieniem. Jestem spragniony, bardzo potrzebuję zapomnienia. Bo w rzeczywistości zmęczyło mnie już moje „ja” i myślę, że kiedy będę już popiołem i prochem, będę wówczas niczym.[...] Nie chciałbym, by zagrażała mi jakakolwiek nieśmiertelność”*⁷. Tymczasem dążenie do nieśmiertelności w jakiegokolwiek postaci jest podstawowym motorem wynalazczości (patrz diaboliczny pomysł Gibsona na życie w formie krążącego po sieci informatycznego „ducha”⁸). Śmierć jest odsuwana poza nawias codziennej refleksji. Funkcjonuje w zbiorowej świadomości raczej jako rodzaj lunaparkowej atrakcji (w trakcie seansu filmowego czy gry komputerowej) lub przyciągający swym dramatyzmem punkt odczytywanych szybko wieczornych wiadomości. Podświadomy lęk przed śmiercią narasta wraz z zamieraniem tego obszaru kultury, który służył jej oswojeniu. Rytuały związane z umieraniem, śmiercią i żegnaniem zmarłych rażą sztucznością instytucjonalizacji. Prawdziwy żal, poczucie straty i przeświadczenie o nieuchronności przemijania są odsuwane w cień z pewnym zakłopotaniem, podczas gdy tradycyjne kultury czynią z nich integralny element ludzkiego doświadczenia. To co załatwia się obecnie za drzwiami gabinetu psychoanalityka, rozwiązywało w grupie rodzinnej. Śmieszy mnie „odkrywcza świeżość”, jaką przypisuje się na przykład takiej metodzie terapii dzieci autystycznych, jaką jest holding. Chodzi przecież o przytulenie, okazywanie miłości poprzez trzymanie w ramionach. Cóż bowiem innego stosują wobec dzieci koczownicy Penan z Borneo czy Pigmeje? Na pewno nie farmakoterapię i elektrowstrząsy.

Świat mediów skupia swą uwagę na ludziach młodych i pięknych zewnątrznie (w naszym obecnym rozumieniu tej kategorii). Kult młodości wiąże się z nieuprawnionym optymizmem współczesnej cywilizacji, która stara się przysłonić swą coraz większą jałowość parawanem złożonym z tysiąca

lusterek, odbijających pomiędzy sobą strzępy tego, co nadaje się do zabawy w postmodernistyczną układankę. Jest to taktyka upupiania i infantylizacji. Tak na prawdę Kultura Zachodu umiera i rozpaczliwie szuka dawcy organów i krwi. Poszukiwania obejmują źródła, z których kiedyś już czerpano oraz odległe czasowo i przestrzennie inne kultury. Tu należy szukać przyczyn popularności ugruntowanych już, lecz obcych religii, tego co zawiera się w New Age'u, a także sekt. Sęk w tym, że zmedializowany świat współczesny zbanalizował mistyczne przeżycia Człowieka Pierwotnego. Z żadnej strony nie można oczekiwać pomocy. Lemowski „Kongres Futurologiczny”⁹ mówi o Bombach Miłości Bliźniego i innych chemicznych wynalazkach uspokajających skołatane dusze. Podobne wizje snuł PK Dick pisząc o kompletach Perky Pat¹⁰. Być może ten proces maskowania już się rozpoczął. W obsesyjnie samozapętlaającej się (medialnej sieci, w której umysł ludzki rozplywa się, nie pozostawiając po sobie niczego, co można by uznać za wartościowe, budowane są wirtualne światy, które wsysają niektórych „z siłą wodospadu”.

Cały czas Człowiek Współczesny szuka w sobie „dzikusa”. Podróż w rzeczywistości wirtualnej ma więc być namiastką wizji. Podobnie też szukanie zapomnienia w przeróżnych nałogach. Wziąć LSD to nie to samo, co w uświęcony sposób spotkać się z Mescalito. Przetąnczenie całej nocy w miarowym, pseudoszamańskim rytmie techno, na fali extasy i amfetaminy, nie jest mistycznym odczuciem transu niosącego ku transcendencji. Jest tylko próbą odszukania tej pierwotnej emocji. W techno nie ma buntu, przesłania, jest hedonistyczne szukanie przyjemności. W popularności tego nurtu można wyczytać najgłębszy krzyk rozpaczy, podobnie jak w patologiami naszych czasów. Poszukiwanie w sobie naiwnego „dzikusa” poprzez taniec i narkotyki jest ostateczną próbą ratowania swej integralności. To jest podstawą tej muzyki, a nie wymyślne zapożyczenia, czy skomplikowane elektroniczne urządzenia. Jednak hedonistyczny trans nie jest wsparty niczym, co dawałoby prawdziwe ukojenie.

Kup, Zjedz, Zwymiotuj, Schudnij

Cała zabawa polega więc na umiejętnym maskowaniu rosnącej pod makietą cesarstwa pustki. Odpowiedzialne za tę zbiorową grę instytucje Systemu proponują więc coraz to nowe problemy wraz ze sposobami ich rozwiązania. Wszystkie te rozwiązania mają zresztą jakąś wartość finansową, która podkreśla koniunkturę. Zagubiwszy tradycyjną mitologię zmedializowana Hydra podstawia w jej miejsce, kreowany na współczesny Olimp, „Doskonały Świat Wielkich Gwiazd, Polityków i Businessmanów”. Nie ten jest bohaterem, który jest mądry czy dobry, ale ten który żyje na tyle efektownie by zainteresować media. Wszzechwładza środków masowego przekazu daje możliwość kreowania globalnych wzorców (Perky Pat wcielona w Barbie i Kate Moss wita!). Idea jedności przeciwieństw w jednym ciele, uosobiona w micie o Androgyne, doczekała się karykatury powielonej w milionach egzemplarzy. Kobiety i mężczyźni wyglądają więc podobnie do siebie, a wszyscy razem wzięci upodobiają się do młodych, wychudłych chłopców. Taki ideał urody kreowany przez Wielkich Krawców owocuje wewnętrznym rozdarciem konsumenta. Nie można jednocześnie być jeleniem i kamieniem. Tak samo niemożliwe jest pozostawanie w gabarytach „piętnastolatki-niejadki” i przyswojenie tego wszystkiego co powinniśmy (wg dowolnie wybranej reklamy) kupić i zjeść. Najmodniejsze aberracje psychiczne, poza depresją, czyli bulimie (dobra figura księżnej Di nie wynikała z genetycznej szczupłości) oraz anoreksją, są wynikiem wewnętrznego rozdarcia. Opisywana neuroza jest bardzo pokrewna tej analizowanej przez Karen Horney¹¹. Kultura Zachodnia mówi nam: „rób A i jednocześnie nie-A”, co jest w oczywisty sposób sprzeczne z logiką.

Moda ma tak silny wpływ na psychikę odbiorców, że są oni gotowi poświęcać dla niej każdą wartość. W filmie dokumentalnym traktującym o dzieciach bogatych kalifornijczyków padła niezwykle symptomatyczna skarga dyrektora liceum Beverly Hills. Narzekał on na koszty wymiany rur kanalizacyjnych, jakie niezwykle często musi ponosić szkoła. Kanalizacja odmawiała posłuszeństwa, ponieważ ogromna większość uczennic regularnie wymiotowała w celu utrzymania wiotkiej sylwetki.

Wieżnie przegrana wojna postu z karnawalem, czyli konsumpcjonizm jako religia naszych czasów

Kwasy żołądkowe powodowały natychmiastowe korodowanie instalacji. Nie jest tajemnicą, że obecnie nawet dzieci poddawane są „upiększającym” operacjom plastycznym, które mają je upodobnić do ideału nadającego się „na sprzedaż” podczas konkursu piękności. lub w ramach reklamy. Co ciekawe, w swym dążeniu do pełnej kreacji ciała moda jest w stanie odmawiać człowiekowi jego fizjologicznych funkcji i potrzeb. Nie jest tajemnicą, że choroba potrafi odmówić zwolenniczkom skrajnie „chudej urody” możliwości zajścia w ciążę i w skrajnych przypadkach doprowadzić do śmierci.

Tak naprawdę są to przejawy ucieczki przed materialnością ciała. Podobnie jak głodzące się dziewczęta postępowali gnostycy. Mani zalecał skrajny post, powstrzymywanie się od seksu i niepłodzenie dzieci. Cała materia była zła i brudna. Ciało było dla niego siedliskiem demona i więzieniem duszy: Cierpienie żyjącego w gnijącej materii okrucieństwa boskiego światła przypisywano ciału. Należało powstrzymać się od związków z tym co nieczyste¹². Ponieważ zaś o tym, że się jest, decyduje kartezjańskie cogito, a nie fakt oddychania, snu czy jedzenia, Duch zdobywa przewagę nad Ciałem. Im mniej ciała, im bardziej jest ono abstrakcyjnym dziełem Sztuki, tym mniej obumierającej materii. Anoreksja jest przecież strachem przed dorastaniem, przed przemianą, przed daniem życia i tym samym przed przemijaniem. Im bardziej nierealna jest nasza namacalna rzeczywistość, tym dalej poza horyzontem pozostaje widmo śmierci. Szukamy nieśmiertelności równie niecierpliwie jak bezskutecznie. Nie zwyciężyliśmy jednak śmierci i nigdy się nam to nie uda. Byłoby to ostateczne złamanie zasad wyznaczonych ewolucją i mogłoby się okazać największym z możliwych cierpień.

Jak nie myśleć o tym co najbardziej boli

Wokół nas umierają kolejne gatunki. Obumiera świat, który nas powołał do życia. Tysiące realnych problemów atakuje zewsząd. Coraz bardziej palące jest pytanie o kierunek w jakim powinna pójść ludzkość. Podtrzymywanie dotychczasowej opcji nieograniczonego wzrostu i rozwoju jest równoznaczne ze zgodą na eksterminację kolejnych gatunków i niezmiennych dotąd ręką człowieka miejsc. Jest to też zgoda na samobójczy brak przewidywania. Nie jest prawdą że się nam „upieczą”, bo przeniesiemy się na Marsa. Pozostawanie w przekonaniu o realności wizji snutych wokół klasycznego tematu SF, czyli podróży kosmicznych, jest dziecinnie naiwne. Człowiek jest związany z Ziemią jak ryba z wodą. Niemożliwe jest przeniesienie wielomiliardowej rzeszy ludzi gdzie indziej. Nie można liczyć na taki cud – jedyne rozwiązanie to rewolucja świadomości i celowe dążenie do utrzymywania niskiego standardu materialnego przy ograniczaniu liczby ludności świata. Jest to jedyna możliwa droga powstrzymania globalnej destrukcji.

Naruszona równowaga ekosystemu przejawia się we wzmożeniu marginalnych dotąd procesów. Jeśli naruszymy ją jeszcze bardziej niż dotychczas, możemy spodziewać się najgorszego. Prognozy naukowców są przytłaczające. Podtrzymywanie obecnego stanu emisji zanieczyszczeń doprowadzi nas do diametralnych zmian klimatycznych. Zakłócone cyrkulacje powietrza i wód oceanicznych spowodują eskalację wymierania gatunków. Pustynie świata powiększą swój obszar, klimat się zaostrzy na drodze powiększania się amplitudy temperatur. Paradoksalnie spadnie temperatura w naszej części Europy – bo osłabnie ciepły prąd jakiego dostarcza nam Atlantyk. Właściwie pewne jest, że głód i wymuszone zmianami klimatycznymi migracje spowodują nasilenie lokalnych konfliktów. Być może efektem będzie nieprzewidywalny obecnie w swej skali konflikt militarny. Któż jednak, prócz idealistycznych jednostek, będzie w stanie zrezygnować z materialnego dobrobytu? Czy ktoś jeszcze czyta Thoreau¹³ i szuka samego siebie w kontakcie z przyrodą? Czy człowiek współczesny rozważa samego siebie w kontekście świata organicznego, czy jedynie w kategoriach zdegenerowanej rzeczywistości społecznej? Odpowiedź na to pytanie łatwo odnaleźć, rozglądając się wokół. Dążenie do terazniejszego luksusu przegrywa z przyszłą katastrofą.

Walka „postu z karnawalem” jest wiecznie przegrana. Jest ona przegrana na dwóch poziomach. Po
Wieżnie przegrana wojna postu z karnawalem, czyli konsumpcjonizm jako religia naszych czasów

pierwsze przegrywa niepopularny „post”, po drugie przegrywa człowiek i świat, bo rozpedzona spirala konsumpcji prowadzi w prosty sposób do zguby. Nie uratuje nas matematyka i fizyka, na nic się zda lingwistyka, informatyka, psychologia i socjologia, kiedy przyjdzie czas płacenia rachunków za dzisiejszy dobrobyt. Jak w wierszu Herberta zdradzi nas wszystko, co wydaje się nam podporą istnienia. Podtrzymywanie przekonania, że nauka znajdzie rozwiązanie dla każdego problemu jest działaniem przeciwko życiu. Zamiast bezmyślnego konsumeryzmu potrzebna jest nam nowa filozofia, nowa etyka i nowy styl życia. Bez wsparcia mass mediów nie będzie to możliwe, tymczasem „konsekwentnie ignoruje się alternatywne widzenie świata lub dewaluuje je jako komiczne, dziwaczne czy niebezpieczne, uniemożliwiając tym samym uznanie zmiany społecznej za pozytywnie wartościowane novum”¹⁴.

Na pewno nie bez znaczenia pozostaje fakt, że na świecie środki masowego przekazu są obecnie coraz częściej elementem ponadnarodowych korporacji. Nie podejrzewam tych finansowych molochów o próbę przełamania konsumeryzmu, który warunkuje ich istnienie. Być może jedyną realną szansą na zapanowanie nowej świadomości jest przejście przez globalną katastrofę. I przekonanie się jak wygląda życie w świecie jaki znamy z. antyutopii „Mad Maxów” George Millera. Tylko czy przeżyje ktoś zdolny do refleksji? Czy przeżyje ktokolwiek, cokolwiek?...

Agata Jałyńska

1. Zielone Brygady, nr 4/1997.
2. dot. metafory (zbudowanej na podstawie cytatu zawartego w *Powszechnej historii nikczemności* J.L. Borgesa) tłumaczącej baudrillardowskie pojęcie *simulacrum*; patrz: Jean Baudrillard, *L'exchange symbolique et la mort*, Paryż 1976 oraz tegoż: *Agonie des Realen*, Berlin 1978.
3. G. Raullet, *Nowa utopia. Socjologiczne i filozoficzne konsekwencje nowych technologii komunikowania w: Po kinie?...*, red. A. Gwóźdź, Kraków 1994.
4. M. Lelek, [Czym grożą głębokie pytania?](#), *Dziki Życie*, 5/1998. s. 10.
5. Określenie odnosi się do modelu rodziny wypracowanego w osiadłych społecznościach rolniczych. Opiera się on o wielopokoleniową strukturę zapewniającą dostateczną liczbę krewnych do prac polowych. Grupy zbieracko łowieckie ze względu na wydajność łowisk były z konieczności mniejsze.
6. Obecnie takie tendencje dotyczą w szczególności populacji dużych miast. We Frankfurcie nad Menem 60% dorosłych pozostaje w stanie wolnym: W miastach takich jak Berlin czy Kolonia wskaźnik oscyluje wokół 50%.
7. R. Kalicki, *J. L. Borges*.
8. Wiliam Gibson, *Neuromancer*, Poznań 1996: opisuje działania interaktywnego konstruktów, będącego de facto ludzkim umysłem przeniesionym w formie binarnego zapisu do wnętrza komputera.
9. S. Lem, *Głos Pana. Kongres Futurologiczny*, Kraków 1973.
10. Philip K. Dick, *Trzy Stygmaty Palmera Eldritha*.
11. K. Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*.
12. „Literatura na Świecie”, nr 12/1987.
13. H. Thoreau, *Walden*, Warszawa 1991.
14. F. Corcoran, *Telewizja jako Aparat Ideologiczny: Władza i Przyjemność*, w: *Po kinie?...*, red. A. Gwóźdź, Kraków 1994, s. 98.